

Adam Bar

Nieznane fragmenty Kraszewskiego dramatu o Fauście

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 26/1/4, 93-100

1929

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Nowym technięci zapalem, wsparci siłą nową,
 Pójdziem mężnie w zapasy, z niezgodą stugłową.
 Przed prawdą, przed mądrością, przed rozumem prawym
 Padnie ślepy fanatyzm z mieczem w ręku krwawym.
 Czoło zimne, wyniosłe, niższy duma harda,
 Wzruszy się nieznająca łez nieľudzkosć twarda.
 A n. szczęście pokoleń i na przykład świata,
 Wejdzie w kraju Jagiełłów prawdziwa oświata.
 Zgasłe ognie ojczyste na nowo roznieci,
 I na wieki połączą jednej Matki dzieci.
 O jak drogie nadzieje! na samo wspomnienie
 Bracia! widzę na twarzach waszych rozrzewnienie:
 Najstawniejszy! oto są serc naszych wyrazy,
 Oto są uczuć, myśli, nadziei obrazy;
 Tobie je polecamy, ty Braciom z nad Wisły,
 Maluj nasze dążenia, chęci i umysły.
 Mów im, że w tych świątyniach obok Cnót surowych
 Krzewią drogie nasiona uczuć narodowych.
 Że w sercach naszych związek coraz silniej wzrasta,
 Jednoczy Ł twinów i potomków Piasta.
 Że przechowujem w duszach trwałe i wieczyste
 I ogniwa Braterskie i związki Ojczyste.
 Sam zaś Mężu Szanowny! naczelniku drogi!
 Ty! którego wpośród nas pomieszcza los błogi,
 Bracią i rodakami otoczony dokoła,
 Z jakimże czuciem wita Cię Sokratesa Szkoła.
 Patrz na twarze, na których dziś radość jaśnieje
 Patrz i poznaj co w ich się tkiwowych duszach dzieje!
 Poznaj szczerę, prawdziwe, czułe uniesienie,
 Poznaj wdzięczność nad moje słabe wyższe pienie,
 I w ofierze, miłości Braterskiej i wiecznej
 Przyjm serce nasze godne czci dla Cię statecznej,
 Przyjm... a gdy dla Zakonu poświęcasz sam siebie
 Pozwól niech Stwórcę świata błagamy za ciebie.
 O Ty! czczony prawdziwie w Mularskim Zakonie,
 Ty, coś tron swój założył na wieczności łonie,
 Boże! jeśli śmiertelnych głos ciebie dotyka,
 Wysłuchaj modłów naszych, zachowaj Ludwika,
 I lej weń błogosławieństwa twojego potoki,
 Ku Mądrości, ku Szczęściu zwracaj jego kroki
 A nagradzając cnotę i zasługę prawą
 Uwieńczaj życie jego rozkoszą i sławą.

Józefa Wagnerówna.

Nieznane fragmenty Kraszewskiego dramatu o Fauście.

Plan stworzenia dzieła, dramatu czy powieści, na temat Fausta oddawna już Kraszewskiego zajmował. Pierwszą podniętą było, w co wątpić nie należy, to zainteresowanie, jakim wówczas otaczano naszego mistrza Twardowskiego, którego romantyzm wprowadził do poezji (Mickiewicz), jako postać przekazaną przez tradycję ludową. W chwili, gdy nasza poezja romantyczna po wypadkach listopadowych przeniosła się na emigrację, literatura w kraju podjęła znowu klechdę o Twardowskim (Maciejowski, J. N. Kamiński, K. Wł. Wójcicki, G.

Zieliński i inni), a to zapewne skłoniło Kraszewskiego, że w r. 1840 wydaje „Mistrza Twardowskiego“, powieść, w której, jak słusznie zauważył Chmielowski („J. I. Kraszewski“, Kraków 1888, str. 114) zostały pomieszane motywy ludowe z filozoficznym zagadnieniem „Fausta“ Goethego, jednak bez podkreślenia jednej lub drugiej strony. Dało to oczywiście dziwną mieszaninę, na czem strona artystyczna powieści najwięcej ucierpiała. Wkrótce poszukiwanie zaspokojenia najistotniejszych pragnień duszy, co niektórzy nazywają dążeniem do nieskończoności, inni do prawdy, to samo, co stwarza z ludzi wchodzących w rdzeń bytu człowieka i głębię zagadki jego istnienia, pesymistów, nieumiejących myśli swojej umiejscowić pośród tysiąca pytań, które człowieka otaczają, skłoniło Kraszewskiego do napisania „Tomka Prawdzica“, powieści o podkładzie filozoficznym. Ale i ona, mimo, że autor nazywał ją swoim ulubionem dziećciem, nie dała rozwiązania podstawowego pytania. A przecie temat był ciekawy, interesujący, tembardziej, że krążył koło tych problemów, z którymi spotykamy się w „Fauście“ Goethego. Temat jednak zawsze musiał Kraszewskiego interesować, skoro wrócił do niego po szeregu lat, jednak tym razem w formie dramatycznej.

Wśród papierów po Kraszewskim, znajdujących się w Bibliotece Jagiellońskiej, znajdujemy kilka kartek zeszytowych, przez pół przeciętych, pokrytych bardzo niewyraźnym piśmem Kraszewskiego (rks. bez sygn.). Są to fragmenty dramatu p. t. „Faustulus“, pisane dorywczo, ołówkiem. Na karcie 3 spotykamy datę „71. 22. 10“ (1871 r. 22 paźdz.). Jaki miał być ogólny plan dramatu, nie wiemy, bo z zachowanych fragmentów trudno jakąkolwiek całość odtworzyć, również składu osób nie znamy. Jedynie na karcie 11 jest luźna notatka „Faustulus, Serwko, Pankraś, Bonifacy, Igralek“ a potem dwuwiersz: „Serwacy z Bonifacym rzecz w akta wciągnięta, Byli rodzeni z sobą a nawet bliźnięta“. Nadto w tekście nazwiska: Hurko i Florecki. Ale to wszystko nic a nic nie mówi. Już z samego tytułu dramatu wynika, że miał on być jakimś mniejszym „Faustem“. Układu scen również nie znamy. W każdym razie z zachowanych fragmentów wynika, że dramat zaczynał się „sceną przedwstępną“ (Vorspiel auf dem Theater):

Prologus jestem, zwiastować przychodzę
 Że za mną — dramat jest w drodze
 Dajcież mi ucha dostojni słuchacze
 A nim on przyjdzie — ja go wytłumaczę. (chrząka)
 Sztukę napisać — jest to wielka sztuka
 Naprzód nim się to jej jajko wyszuka
 Potem jak kura zanim się wysiedzi
 Co się to człowiek napoci, nabiedzi —
 Tu autor nadto nie chciał łamać głowy
 Wziął sobie przedmiot gotowy
 Tylko w czerwone przeodział go buty
 W, golił mu łeb, przypiął wąs suty

Kontusz na starem naciągnął mu ciele
 Wreszcie do boku przypaść karabełę
 A co dramatu naszego argumentem
 Co wszystkim ludziom zarówno jest świętem
 Wojna mosanie duszy człeka z ciałem
 Anielskich chórów z szatanów nawałem
 Tego co szepczą stróżowie anieli
 Z tem czemu djabli pokusić nas chcieli
 Argument stary! lecz się człek nie zmieni
 Anioł jest w sercu a djabł w kieszeni
 I w każdym człeku od wieka
 Pomędzy nimi wielka sprzeka.
 Wieczorem djabł wsunie pod wezgiowie
 Szatański koncept — a biedne stworzenie
 To sercem boli — to... (nieczytelne)... kieszenie
 Tandem się cała kończy tak robota
 Jak trzeba, w końcu triumfuje cnota.

Jak się przeto okazuje Kraszewski wprost przyznawał się do naśladownictwa „Fausta“, którego jedynie w dramacie swoim miał przebrać w polską szatę. Następne sceny trudno wprost uszeregować. Ta, która zaczyna się od słów: „Powraca wiosna“ miała być odpowiednikiem Goethowskiej „Przed Bramą“, scenie między Faustem a Wagnerem, począwszy od słów „Vom Eise befreit sind Strom und Bäche“.

Powraca wiosna, odradza się życie...
 Taż sama zawsze coroczna zagadka —
 Niegdyś jam oczy topił w tym błękiecie
 Niegdyś mi ziemia śniła się jak matka
 Gdy zrazu wita rozbudzone dziecię
 Dziś już mi wszystko twarz przybrało jedną
 I czy niebiosą zapłoną czy błędną,
 Czy świat się smuci czy mi się uśmiecha —
 Jam już aż do dna pił z tego kielicha.
 I czarę moją rozstrzaskał, bo u dna
 Została mętów tylko reszтка brudna —
 A jednak... ciało, nierozumne ciało...
 Drży na ten widok dziecinnie i głupio.
 Jakżeby mętów zakosztować chciało
 Żeby powłokę odżywiły trupią.
 Nie — umarłego nic już nie odżywi —
 Ale są ludzie ślepi i szczęśliwi.

Florecki (wchodzi) Czy wolno mi wejść panie profesorze?

F(aust) Proszę cię — zawsze i o każdej porze!

F(lorecki) Może przeszkadzam

(Faust) Nie przeszkadzasz wcale

Widzisz, że w oknie siedzę, wiosnę chwale

A ty?

F(lorecki) (nieśmiało) Ja miałbym prośbę jedną małą (milczy)

F(aust) Prośbę — żądanie — mów śmiało.

F(lorecki) Mam wątpliwości różnych i bez miary — ...

Ja pragnę wiedzy — a przedemną mroki...

Mgliste przedemną nauki obszary

Czas jest tak krótki, a świat tak szeroki!

[Lękam się idąc

F(aust) Cóż chcesz, mój Florku, jam zmrożony, stary —

A często nie wiem gdzie nastawić kroki

- Wątpliwości tylko
Gdyby moja ręka powiodła! ¹⁾)
- (Florecki) Przewodnik jak ty oszczędziłby błędu...
- F(aust) Tak! wszak profesor przewodnik z urzędu
Prawda, lecz jeżeli i on sam się zbłąka
Mądrość, mój Florku, to nie nić pająka
Który bezwiednie z siebie ją wyprzędza
Mądrość ta nasza to smutki i nędza
[A gdy się w końcu pożarło ją całą]
Długo się grzebiąc w tym piasku i plewie
Wie się na końcu to, że się nic nie wie
Cóż ja ci powiem
- F(lorecki) A! mistrzu mój drogi!
Czemże ja będę, gdyś ty tak ubogi!
A! nie — przez ciebie mówi skromność wielka
Mnie, gdyby twojej mądrości kropelka
Tylko cząsteczka
- F(aust) Masz więcej nade mnie...
Dla ciebie jasno, gdzie dla mnie są ciemnie.
Bo twoja młodość i zapal przyświeca
Tam kędy dla mnie mrok i tajemnica.
[Na wątpliwości skarzysz się niesłusznie]
I ty dziś możesz, gdy mnie chęć odpadła
Gonić te widma i ścigać widziadła.
- F(lorecki) [Czyż nic pewnego człek]
A! smutnys dzisiaj panie profesorze!
Jakto czyż człowiek nic wiedzieć nie może?
Zawsze wątpliwość jest ostatnie słowo...?
- (Faust) Prawdy my musim stać być — połową
Bo całej życia, świata, Bożej treści
Umysł nasz ciasny w sobie nie pomieści...
[Nie znasz tej pięknej starej przypowieści
Gdy raz Augustyn szedł u brzegu morza
A myślą błędził, gdzie jest [wielkość] Boża
Patrzy aż dzieciak zasiadł sobie w dołku
I z morza czerpie i w dołek przelewa
I spyta — co ty robisz mój aniołku
Morze w ten dołek przelać — myśl szczęśliwa
Przyszła mi — dziecko z uśmiechem mu rzecze
O głupie dziecko — I tyś głupi człeczce
Odpowie ono — co...]
- F(lorecki) Smutno!
- (Faust) Tak smutno, ale moje dziecię
Smutkiem jest człowiek i smutkiem jest życie.
Prawdy połowa, często fałszem bywa
I fałsz się widzi — a prawda ukrywa.
- F(lorecki) Więc wszystko rzucić — i ustać w pochodzie?
- F(aust) Mnie się nie pytaj! — Dwie przed tobą drogi
Iść jak ja wiecznie przez puste odłogi
Lub sięść spokojnie gdzie w cichej zagrodzie
I żyć bez myśli tem co dnie przyniosą
Słońcem wiosennem lub jes enną rosą
Smiechem co błyska, szalem co upoi
Bólem co drażni — wiarą, która koi.
Na cóż ci mądrość i wiedza głęboka
Patrz wokoło siebie,

¹⁾ Wiersze wzięte w klamry są w rękopisie przekreślone.

Wreszcie następuje scena, którą z biedą możnaby sprowadzić do „Auersbachs Keller“, jakkowiek motywów z Goethego zupełnie w niej nie znajdujemy, a Faust występuje jeszcze jako starzec:

Niedarmo on się Faustem, choć małym nazywa
 Patrz nawet fizjognomja Faustowska prawdziwa
 Wejrzenie męża, który przedrabował marnie
 Wszyskie rozumów studnie, mądrości spiżarnie
 I któremu brakuje tylko na walety
 Żeby wypić łoż trochę i zjadł jaką Gretę.
 Co za ironja w ustach, jak znać że szyderca
 Nie wierzy już w rozumy i nie ufa w serca
 I sam struty mądrością — skwaszony i brzydki
 Na Bogu, ludziach suchej nie zostawia nitki
 Kto ma życia choć trochę rad schwycić za gardło
 Aby jak on jest trupem tak wszvstko umarło.

[F] (1) O Przyjaciele moi, nie jestem tak srogi
 Kochajcie świat i życie i czcicie swe Bogi
 Nie zazdro-zczę — choć dla mnie przeszedł wiek złoty
 Ani waszego szczęścia ni waszej głupoty
 Dla was tu wszystko w miarę, dla waszej postaci
 Wam się wszystko uśmiecha i życie i płaci —
 Myśl nie sięgnie nad pułap poziomej lepianki
 Dla takich serc, jak wasze, są mnogie kochanki —
 Ambrozji nie żądajcie, słów wam dwu nie trzeba
 Dość piwa, mięsa, dziewczki i kawałka chleba
 A zagadek dokoła lecących tysięcy
 Myśl sama nie d.ścignie, z niebios nie postrąca —

Ja. Tyś wielki Faustulu, bezbożny, aż męczy

2i. Tylko życie i mądr.ść jego nie do rzeczy

[F] — Mam to przynajmniej jedno, że na wasze brednie

Ani serce mi zadrza ni twarz ni z poblednie

[2i] — To nas zściął, a bodaj go żywcem kaci wzięli —

[1szy] — Mów czegoś taki smutny, kiedy my weseli?

[F] — Czy wy mnie zrozumieli dzieci tego świata —

Których bawi to, co mnie truje i rozgniata?

Świat piękny, ludzie dobrzy — i wszystko rozumnie

Tak u was — ale nie u mnie (śmie się)

Rzeczywiście świat piękny, weź naprzykład kwiatek

Co za śliczność rysunku, co za barw dostatek.

Kiedy nań patrzę — zda się — że dziewczeczkę widzę

Tak wdzięcznie, tak zalotnie wyrósł na łądydze

Przypatrz że mu się zbliśka, jak natura matka

Wycięta, wyrzeźbiła kształty tego kwiatka

Jak ona go stroiła w atlas, w aksamity

Jak malowała, jak go przystroiła w kity

Jaką woń sieje kwiatek, jaką listek dysze

Któż tam wszystko policzy, kto wdzięki opisze

(I Salamon wspanialszy nie był w swojej pysze)

Rzekłbyś iza się anioła na ziemię upadła

Odbiła od jasnego tej ziemi zwierciadła

Ale napój się wonia, woń jego zabije

I jad nosi w kielichu, straszniejszy niż żmije

A gnojem i zgnilizną, nie rosami żyje —!

Wszystkie świata piękności, nie sąż żmiją, niczem

Tylko z gnoju powstałym tym kwiatem zwodniczym —

¹⁾ Nazwisk wziętych w klamrę brak w rękopisie.

- I cały ustrój świata na tem się opiera
 Że mocniejszy słabszego gniecie i pożera
 Bo nam pod karą śmierci kazała natura
 Zaprzeć się swego serca, używać pazura
- [2i] To nas sciążą, Faustku, jasne są twoje przykłady
 Jak szkoda, że cię Pan Bóg nie wezwał do rady (dalej)
- [F] — Idźmy dalej — kobietę kochasz, ona ciebie
 Pół godziny miłości w ich nadziei grzebie
 Ledwie ust jej dotknąłeś, przesył was rozpędza,
 A resztę życia nudy — rozterki i nęcza.
 Harmonja taka w całej panuje naturze
 Na kwiat i na owoce — nawalność i burze
 W ciągłej walce duch życia ze śmierci szatanem
 I naprawdę ja niewiem, kto ze dwóch tu panem
 Czy król światłości jasny, czy ciemności władza
 Bo co jeden utworzył, to drugi zagładza
 Ale świat bardzo śliczny, wszystko jak najlepiej.
- [2i] — Faustku, ty masz niestrawność
- [F] — Wy gorzej bo ślepi —
 Lecz jeśli wam z tem dobrze, jeśli dusza syta
 Milczę, tylko winszuję — resztę się nie pyta
- [2i] — My bolejęm nad tobą Faustku nieszczęśliwy!
 Nie badamy, skąd płyną i cuda i dziwy,
 Dlaczego słońce świeci a ciągnie kobieta,
 Dlaczego noc jest czarna a nad ranem świta,
 Nie bolejęm nad tem, że żyjem pieczenią
 I że sałaty dla nas w ogrodach zielenią,
 Nie oplakujem słabych kurcząt, nie widzimy zbrodni.
 I ot tak życie płynie.
- [F] — Niech płynie na zdrowie
 Macie żołądki, poco szukać życia w głowie,
 Nie brońcież mnie, com życia nie zamknął w żołądku.
 Szukać wszechrzeczy końca, przyczyn i początku
 I boleć, gdy dokoła smutno mi i ciemno
 Ja się z wami nie zgodzę, a wy nigdy ze mną
 Dla mnie wszystko skończone, dusza wiecznie głodna,
 Choć wszystko wyczerpałem i wypilem do dna,
 Choć w mękach ciało cierpi i dusza osłabła,
 Choć, gdybym wierzył w djabły wezwałbym i djabła.
 (wchodzi Hurko)
- Hurko. Jak się macie kochani — o ta młodzież złota!
 Jakże to spojrzeć miło, przyszłości nadzieje!
 Z oczu patrzy nauki i pracy ochota!
 W ustach się im poczciwa miłość ludzi śmieje
 Jak się macie — Ty Serwku, jak idzie z nauką?
- [S] — Zmąciłeś pan myśli (iż) się w próżnej czaszce tłuką
- [H] — Zabawny! a! Pankraś — cóż filozofija
- [P] — Na bakier z nią jestem, ona mnie wymija
 A ja ją —
- [H] — A! Bonifacy kochany i ty tu
- [B] — Jak widzicie... (nieczytelne)... zaszczytu
- [H] — I Faustek — Do nóg padam — coś z marsmem na czole
- [B?] — Myśmy go tu nękali, prawda w oczy kole
 Sprzeczał się
- H. Spór jest dobry, on prawdy wyświeca.
- [B?] — Tak spór, ale tu taka poglądów różnica,
 Że ze sporu i rozpraw korzystamy mało,
 Bo gdzie on widzi czarno, my widzimy biało.
- H. Ale o cóż wam idzie?
- Faustulus. (rusza ramionami) To są jeszcze dzieci

- Im się wszystko uśmiecha i błyszczy i świeci
 2i. A dla niego nic niema na świecie prócz śmieci.
- Fastulus. (z uśmiechem politowania)
 Otóż jak oni dają treść człowieka!
 Łatwo i krótko i pewni są w sobie,
 Że byli tam, skąd myśl moja wycieka
 I rozumieją, co robią!
 Śmiechem rzecz poczną i kończą ją śmiechy.
- Hurko. No — dosyć sporów — ja wracam z pod wiechy —
 I wnoszę, byśmy zapić młodą zgodę.
 Za mną, w najlepsze miejsce was zawiodę
- (wszyscy) — Idźmy! idźmy —
- Faust (milczy)
 — No, ty przecie z nami!
- Faust. Nadejdę później
- [H?] — No, to idźmy sami!
- Faust (sám — siada, patrzy za niemi)
 Ci mają słuszość, a jam jeden winny,
 Kiedy im szczęście dał wiek dobroczynny.
 Poco zawczasu z ócz zdejmować łuski?
 Czas mnie zaprędko wyręczy!
 Jam się sam tylko zestarzał zawześnie
 A wiara, która umarła nie wskrześnie —
 Z kolei barwy błędy memu oku,
 Nic dla mnie niema wdzięku i uroku
 Stoję wśród życia obojętny świadek
 W nierozwiązanych tysiące zagadek
 Na co się życie, — na co ludzie zdali —
 Co brzegom z owych rozprysniętych fali!
 Co z tych tysięcy, co żyją i giną —
 Co jest wiecznością i co jest godziną —
 Dlaczego człowiek zrozpaczony czeka
 A ziarno piasku i rozpacz człowieka
 Zarówno wazą, niezblągane prawo
 Gniecie to ziarno i żrenicę łzawą —
 Litoście nigdzie — szyderstwo i męka —
 Ciśnie nas i gniecie niewidzialna ręka.
 Gdybyż przynajmniej wiedzieć można za co?
 Tak nas karcą, tak nam płacą —
 (śmieje się)
- Prawda — za to, że ta Ewa
 Jabłko zerwała z zatrutego drzewa!!
 Dosyć — i milczeć i nie szperać głębiej,
 Wiara cię zbawi — sceptycyzm oziębi.
 (Hurko wchodzi)
- [H] — Wracam z knajpy i na jednej nodze
 Może ci z wieścią by dobrą przychodzę —
 List mi do ciebie oddano na drodze —
- F. List do mnie? a to rzecz osobliwa
- H. Patrzaj na adres...

Ostatni fragment posiada warjant:

- Faustulu list masz
 L(istonosz?) Do pana Faustyna?
 F. List do mnie? (rozrywa) a! a od kuzyna
 Przecież przypomniał, że jeszcze żyję na świecie.

Na tem kończy się fragment Kraszewskiego dramatu o Fauście. Znajdujemy jeszcze tylko dwa dwuwierze, które trudno do czegokolwiek dołączyć, a mianowicie: „Co to jest

niewiasta? — Z której wszystko dobre i złe wyrasta“, i „Cóż mi, że z tego kubka pił wprzód ktoś drugi. Jeżeli ja nim czerpię z złotej życia strugi“. Prawdopodobnie są tylko luźne aforyzmy do dramatu nie należące, a które Kraszewski miał zwyczaj po różnych swoich notatkach umieszczać. W każdym razie w ostateczności powiedziec należy, że temat zapewne przerastał siły Kraszewskiego, a'bo też zdawał się nadto zbliżyć do dramatu Goethego, bo sztuka skończyła się jedynie na fragmentach i nigdy nie doczekała kontynuacji.

Adam Bar.
